

— Proszę o godność.

Pan Michał podał bilet, służący zniknął w drzwiach obocznych i za chwilę wyszedł niemłody mężczyzna, z przyjemną, łagodną twarzą i rzekł uprzejmie:

— Mogliśmy zatrzymać tylko jeden pokój, tak dużo mamy kuracuszów. Pokój niewielki, ale jest.

— Telegrafowałem jednak, że nas dwoje przyjeżdża, — zachmurzył się pan Michał.

— Tak jest, ale mamy do rozporządzenia tylko jeden pokój.

— To dla żony, a cóż ja zrobię?

— Pan szanowny na długo?

— Na dzień, na dwa... nie wiem...

— Można do pokoju wstawić drugie łóżko, miejsca dosyć.

Pan Michał, chociaż nie patrzył, czuł na sobie oczy żony z niemą prośbą, ażeby poszukał innego pomieszczenia, ale udał, że nie widzi i rzekł ze złe ukrytym zadowoleniem:

— Proszę dać drugie łóżko.

Pani Wanda milczała. Jadąc winą na trzecie piętro, doznawała uczucia wielkiej obawy i lęku, zacisnęła jednak usta, nic nie powiedziała, co wzmogło jeszcze bardziej jej rozdrażnienie, bo i poco ma się skarżyć, przecież jego zdaniem ona jest zdrowa i nic jej nie brakuje.

IV.

Mówią, że po zgaśnięciu słońca, ludzie będą się kryli przed zimnem i zamrażaniem w głębi ziemi, i tam rozpocznie się podpatrywanie bliźnich z braku innego zajęcia. Każda zmiana wyglądu wewnętrznego, zmarszczka, siwiejące włosy, każde ujawnienie się humoru, temperamentu, zgodliwości czy sporów, będzie jedynym przedmiotem rozmowy. Będzie to królestwo wzajemnego zainteresowania się sobą i bliźnimi, świat oglądany w kropelce wody.

W dalekiem, bardzo dalekiem pokrewieństwie z tymi mieszkańcami podziemi w przyszości dalekiej, są pensjonaty i zakłady lecznicze, jakkolwiek pływają się w słońcu, są urządzone z większym lub mniejszym komfortem i zazwyczaj starają się o malowniczość położenia, o jak najszerwsze, najpiękniejsze widoki.

Wspólny dach, spotykane się u wspólnego stołu, przy wspólnych zabawach, przy zabiegach lekarskich, wytwarza oranżeryjną atmosferę stosunków towarzyskich, gdzie szybko dojrzewają znajomości w rodzaju sztucznie pędzonego kwiatu, który rośnie, kwitnie, więdnie i ginie na miejscu, tylko w tych warunkach.

Przyjazd Jerzyckich w porze przedwieczornej zwrócił uwagę pań i panów, mieszkających w zakładzie, zwłaszcza, że o tej porze przechodzili na podwieczorek do sali jadalnej przez wysoką, przewiewną, jasno elektrycznością oświetloną halę, którą tylko oszklona ściana dzieliła od przedsionka.

Jego ton rozkazujący ze służbą, ruchy trochę za szerokie i pewne siebie, które są właściwe mieszkańcom wsi, gdzie nikogo nie można dotknąć lokciami, ani też nikt nie następuje drugiemu na odciski, nie zrobiły dobrego wrażenia. Natomiast cicha i spokojna pani Wanda, w skromnym, eleganckim, doskonale skrojonym kostymie, patrząca z obawą i nieporadnie, budziła powszechną sympatyę.

Zanim podano kolację, już wiedzano nazwisko nowoprzybyłych z Królestwa i udzielono sobie szczegółów, że on przybył na kilka dni, ona zaś zostanie czas dłuższy.

W obszernej, wysokiej, jasno oświetlonej sali jadalnej zasiadło przy dwóch stołach około osiemnastu osób, przeważnie pań, starszych i młodszych.

Wchodzącego pana Michała przywitał pan doktor miejscowy, szpakowaty szatyn, niski, z twarzą szczerą, z dobrym, ciepłym uśmiechem, i posadził obok siebie,

przedstawiając go bliższym sąsiadkom i sąsiadom.

— Pani nie przyjdzie dzisiaj? — spytał uprzejmie.

— Czuje się zmęczoną... i muszę się poskarżyć panu doktorowi na nią, że je bardzo mało.

— Tu, w górach, apetyt się poprawi, — upewniał go doktor.

— Czy pan doktor otrzymał list od naszego doktora?

— Tak jest i pobyt w Zakopanem wpłynie korzystnie na stan zdrowia pani.

Uwagę pana Michała zajęły kotlety cielece. Skosztował raz, drugi raz, wreszcie rzekł z uznaniem do doktora:

— W zakładzie jest wcale dobry kucharz, nie wysuszył kotletów.

— Może szanowny pan jeszcze pozwoli, — zapraszał doktor i skinął na służącego.

Pan Michał nie dał się prosić, a gdy zjadł, spytał:

— Czy pan doktor zbada jutro moją żonę?



— Pan przyjechał z Krakowa?

— Jestem gotów każdej chwili... zależy tylko od pani.

— Pragnąłbym usłyszeć zdanie pana doktora przed moim wyjazdem.

— Zaledwie pan przyjechał, już pan się wybiera w powrotną drogę?

— Gospodarstwo wymaga mej obecności, a o żonę, zostającą pod opieką pana doktora, jestem spokojny.

Sąsiedzi i sąsiadki przy stole byli zbyt dobrze wychowani, ażeby podsłuchiwać rozmowę; była ona jednak prowadzona dość głośno, i nie straciła żadnego słowa, jakkolwiek pozornie byli zajęci tylko sobą i kolacją.

Jedna z pań, w pewnym wieku, siedząca na przeciw pana Michała, a której był przedstawiony, spytała z przyjemnym uśmiechem:

— Pan przyjechał z Krakowa?

— Tak jest.

— Jaka tam pogoda?

— Deszcz, mgła i błoto... nie pamiętam tak słotnej jesieni.

— Bo pan młody, — uśmiechnęła się znów przyjemnie, — a ja, z czasów, gdy byłam pod-

łótkiem, pamiętam, że całe zboże zgniło w polu, a buraki zmarzły.

Jest pewien wiek, częściej u niewiast, ale nierzadko i u mężczyzn, że słowo: młody, słyszy się z przyjemnością. I panu Michałowi słowo młody pochlebilo i dla pani Poreckiej poczuł zaraz sympatyę. Wszczęła się ożywiona rozmowa.

Pan Michał, jak każdy gospodarz, uważał się za ofiarę atmosferycznych stosunków, które krzywdziły go w plonach zboża, w okopowych, w odżywianiu inwentarza; a ponieważ pani Porecka gospodarowała na Podolu, posiadali oboje temat do rozmowy dla nich bardzo interesujący.

Inne sąsiadki, chcąc prawdopodobnie ulżyć ciężaru pani Poreckiej w bawieniu pana Michała, wtrącały pytania co do tych i owych szczegółów, i przy tej części stołu bawiono się tak dobrze, że po skończonej kolacji, inni goście rozprószyli się po przyległych gabinetach, salonikach, czytelni i pokojach do gry, zaś co bliżsi towarzysze i towarzyszki stołu przy panu Michale zasiedli razem w rogu wielkiego salonu.

Ze stosunków gospodarczych do stosunków domowych niema nawet pół kroku, i okazało się, że pani Łacka, niewiasta starsza, wysoka, szczupła, z energicznym wyrazem twarzy; z głosem chropawym, posiada krewnych w Królestwie, ci zaś są powinowatymi rodziny pani Wandy.

— To mnie bardzo cieszy, — mówił uprzejmie pan Michał, — żona nie będzie się czuła tak osamotniona.

— Czyż pan zostawi żonę samą? — zawołała surowo pani Łacka, — pomijam nudy, ale kto będzie jej towarzyszył na wycieczkach?

— Tak wypadło, — powiedział tonem zrezygnowanym.

— Co to znaczy: wypadło, — gorszyła się pani Łacka, — ja należę do ludzi prawdomównych; teraz przypominam sobie, że Jerzyccy są majętni, a pana znają i w okolicy i w Warszawie; więc żonę zawozi się do Zakopanego, ażeby samemu pohulać, — zaśmiała się szyderczo.

— Biedne my kobiety, — jęknęła pani Porecka, — jak tylko my chore, mąż z domu i szuka zabawy.

— I to jakiej? — uśmiechnęła się ironicznie pani Mniewska, ładna brunetka, — przed żoną mówi się: na małą partyjkę, a potem się okazuje, że to było wcale co innego.

— Tak, tak, — westchnęła pani Porecka, — największym nieszczęściem dla kobiety jest mąż niestały i kochliwy.

— Jeśli pan chce, ażeby żona była zdrowa, — zawyrokowała pani Łacka, — zostań pan z nią, niech się nie niepokoi, nie martwi panem.

Pan Michał z uczuciem żalu słuchał tych napomnień i rad. Oto wszystkie mężatki żądają, ażeby ich nie opuszczał mąż, tylko jedna jego żona pragnie pozbyć się go i chce zostać sama. Pod wpływem tych

myśli, a nie nawykły do ukrywania ich, powiedział:

— To nie zależy odemnie, tylko od żony.

— Co! — zaśmiała się Łacka, — jeszcze tego brakowało, ażeby mężczyźni w nas wmaiwiali, że to my wysyłamy ich na pohulanki. Czy pan masz nas za tak naiwne?

Na twarzach słuchających pań pojawił się uśmiech niedowierzania, zaś pani Łacka tryumfująco patrzyła na zaniepokojonego pana Michała, któremu nie podobało się to wglądanie w jego stosunki i powiedział wymijająco:

— Właściwie, decyzya zależy od doktora... a pani sama tutaj? — patrzył na panią Łacką.

— O, nie! Nie wytrzymałabym, jestem z córką, — wskazała oczyma na smukłą, harmonijnie zbudowaną dziewczynę, z twarzą poważną, ze smutnymi oczyma. Siedziała ona z drugą panną na kozetce, a zabawiał je młody brunet, śmiejący się często i głośno.

(Ciąg dalszy nastąpi).